

PROZĘKTOR

TYGODNIK SPOŁECZNO-KRYTYCZNY I INFORMACYJNY.

★ Organ niezależnej myśli.

Bezstronny obserwator życia społecznego. ★

Rok V. Białystok, sobota 6 — niedziela 7 kwietnia 1929 r. № 6.

Chcesz być spokojny, zabezpieczyć byt swój i rodzinę oraz zabezpieczyć swe oszczędności? — **ubezpiecz się**
w TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ

„Europa“ S. A. w Warszawie

Główny Inspektorat w BIAŁYMSTOKU

ul. Nowy Świat Nr. 12, Telefon 14-08.

które dokonywa ubezpieczeń na życie (z badaniem lekarza i bez badania lekarskiego) według najnowszych i najdogodniejszych taryf dla ubezpieczonych.

Towarzystwo wypłaca dywidenda swym ubezpieczonym w wysokości 20 proc. rocznej składki za rok 1927 i 1928.

Pierwszorzędna Restauracja

„Haller czanka“

Warszawska 23

po gruntownym remoncie i odnowieniu oraz rozszerzeniu lokalu **wydaje**

śniadania, obiady i kolacje

z najświeższej prowizji po cenach umiarkowanych.

Bufet obficie zaopatrzony w rozmaitych gatunków trunki i przekąski.

Oddzielne gabinety. Uprzejma obsługa gości.

Kuchnia pod kierownictwem doświadczonego mistrza kulinarii.

Bracia Parys. Białystok, ul. Sienkiewicza 28a.

w podwórzu gm. Starostwa.

Tel. 5 05.

Radio Aparaty najnowszych typów bez wymiennych cewek od 1 do 8 lamp gotowe i na zamówienie.

Przerobka radio-odbiorników starych typów na aparaty nowoczesne.

Instalacja anten, radio-odbiorników, aparatów anodowych, prostowników i etc.

Akumulatory wszechświatowej sławy systemu Dra Pollaka marki P.T.A.: radiowe, anodowe, samochodowe i stacyjne.

Ładowanie i reperacja akumulatorów, wymiana płyt, kwas chemiczny czysty akumulatorowy, przepyny i etc.

Reperacja i przewijanie dynamo-maszyny i motorów elektrycznych.

Dostawa dynamo maszyn, motorów i innych aparatów elektrycznych.

NIKLOWANIE. — Tanio. — Dogodne warunki. — Solidne wykonanie.



ŚWIEKLE REFLEKTOROW. „Mademoiselle Picquitte“.

Sensacyjny romans paryski. — „Ostatnia z ostatnich“. — Djabelstwa przyszłej wojny. — Straszny dzień.

Ostatnią sensacją literacką Paryża jest wydany w tych dniach fantastyczny romans Wiktora Meryka p. t. „La der des der“. Nazwa wzięta z gwary paryskich meetingów.

Każdy mówca francuski posiada niezawodny sposób wywołania oklasków: jemu wystarczy dlatego przypomnieć — w ironicznym, ma się rozumieć, tonie — o obietnicach, dawanych podczas ostatniej wielkiej wojny żołnierzom, iż wojna ta jest „la dernière des dernières“ — „ostatnia z ostatnich“.

Wiktor Meryk — stary antymilitarysta jeszcze dowojennych czasów — pelen jest pesymizmu.

„Wojna jeszcze będzie — prorokuje on w tej swojej książce. Nie może obejść się bez wojny. Będzie jeszcze wojna — „ostatnia z ostatnich“.“

Książka Wiktora Meryka wywołała trafną uwagę redaktora dziennika „l'Oeuvre“ — Jeana Piaux:

— „Wasza książka, — pisze Piaux, zwracając się do Meryka — dowodzi, że jeżeli będzie następna, ostatnia wojna, to już drugiej ostatniej po niej nie będzie, przynajmniej dla tych narodów, które wezmą w niej udział. Albowiem narody te będą doszczętnie wytepiione — wytepiione, w pełnym znaczeniu tego słowa“...

Wiktor Meryk opisuje w swym romansie chemiczną wojnę przyszłości. W czasie tej wojny ludzie chować się będą nie na tyłach, lecz na froncie. Albowiem najbezpieczniejszym miejscem będą okopy, zaś najniebezpieczniejszym — bulwary Paryżu. Bulwary te będą całkowicie we władzy „mademoiselle Picquitte“.

„Nagły gwizd: pic-qui-itte“. Trzask. Wybuch... Nim ludzie zdążyli chwycić maski, kurczą się już na ziemi w przedzgonnej agonii, wijąc się, jak palące się robaki, pożerani przez truciznę, która przenika w usta, w oczy, w nos, w uszy... Pic-qui-itte... Czarne trupy, niepoznanawane twarze... „Mademoiselle Picquitte“...

Jean Piaux ma rację. To będzie już niewątpliwie „la der des der“, albowiem zakończy się ona powszechnym i pełnym zniszczeniem.

Do tegoż wyniku przyszła również zwołana niedawno przez organizację pacyfistyczną frankfurcka konferencja. Po wysłuchaniu całego szeregu referatów najwybitniejszych chemików i specjalistów wojennych, konferencja przyszła do wniosku, iż przy obecnym stanie techniki wszystkie gadania o możliwości obrony ludności pokojowej są tylko gadaniem.

Przy obecnym stanie techniki — mówił w swym referacie znany ekonomista francuski Delesi — wszystkie nasze pojęcia o wojnie stały się nie tylko już przestarzałe, lecz wprost bezsensowne. Wojenni specjaliści Francji dużo mówią obecnie o konieczności „wzmocnienia granic“. Ale jaki to ma sens w naszym wieku aeronautyki? Przecież ci sami specjaliści wojskowi jednogłośnie stwierdzają, że w razie wybuchu wojny główne i decydujące operacje wojenne będą mieli miejsce w ciągu pierwszych godzin. Wszystkie sztaby generalne główne miejsce w swych planach udzielają atakowi powietrznemu na życiodajne nerwy nieprzyjaciela. Ten atak powinien będzie nie tylko zerwać mobilizację, lecz literalnie znieść z powierzchni ziemi stolice, węzły kolejowe, fabryki... Gazów trujących, już znanych (a ileż jest jeszcze takich, które stanowią tajemnicę wojenną tego lub innego państwa) zupełnie wystarczy dla osiągnięcia tego celu. Jakże śmieszna jest z tego powodu cała ta gadanina o wzmocnieniu granic, fortyfikacjach i t. d.

W chwili ataku gazowego aeroplanów wszyscy będą równi: starzy, młodzi, kobiety i dzieci — wszyscy będą takimż obiektem ataku, jak wojska na froncie.

W wystawionej niedawno w Berlinie i zabronionej potem sztuce: „Gazy trujące nad Berlinem“ jest jedna scena, która, jak podawały dzienniki, wywiera na widzach wprost koszmarnie wrażenie: gazy trujące rozprzestrzeniają się po mieście — i ludzie padają jeden po drugim cicho, bez żadnego dźwięku...

To nie jest fantazja. Zróbcie przegląd wydawnictw „komisji naukowej wojny“ lub zdjęć fotograficznych, dokonanych przez tę komisję... Zagroził Oto obłok fosforu, bryza, którego (3000 stopni ciepła) zpopielają do reszty wszystko, czego dotkną. Oto zdeformowana przez gazy ręka człowieka, która niema nawet oddalonego podobieństwa do ręki ludzkiej. Oto zupełnie fantastyczne, niesamowito-nieludzkie figury żołnierzy w maskach. Oto ogród kwitnący, po gazach: ani jednego śladu roślinności.

Dawniej żołnierz, walcząc na froncie, mógł myśleć, że brońi swych bliskich, swoje ognisko, terytorjum swego kraju. Teraz jest on skazany na to, aby, siedząc w okopach, co chwila z przerażeniem myślał o tem, że najdroższe mu istoty są tam, w głębi kraju, w większym niebezpieczeństwie, aniżeli on — na froncie.

— „Gdy wybuchnie przyszła wojna — pisze jeden z wybitniejszych dziennikarzy francuskich Robert de Jouvenel — ja natychmiast udam się na front. Tam można będzie spokojnie grać w bridge'a.“

Zebrańie „Międzynarodowej Ligi pokoju i swobody“ w Paryżu zakończyło się bardzo silną sceną.

Poprosił o głos były oficer niemiecki, były podczas wojny w „komendzie gazowej“. Mocno się denerwując, łamana francuszczyzną, mówił on o tem, że te okropności, które widział świat podczas ostatniej wojny wszechświatowej — są zerem w porównaniu z temi, które oczekują narody w wypadku nowej wojny.

„Mówią, że dla wojny potrzeba męstwa. Ja zaś stwierdzam, że dlatego żeby z wysokości 4000 mtr. zrzucić bomby z gazem trującym na dzieci i kobiety — trzeba być tylko podłym... Czyżby świat, w którym żyli Jezus Chrystus, Budda, Wolter i Kant, bez wzdrygnięcia się będzie patrzył na tą podłość? Czyż dopuścimy doidokonańia jeszcze i tej, strasznej zbrodni?“

Powstaje alternatywa: pokój czy zniszczenie?

„Międzynarodowa Liga pokoju i swobody“ widzi wyjście i ratunek w „natychmiastowym i pełnym rozbrojeniu się.“ Referent, znany ekonomista francuski Delesi, formuluje tę alternatywę w ten sposób:

— „Stany Zjednoczone Europy, albo — ogólne zniszczenie.“

Bulwary Paryża, a wraz z nimi bulwary, placu i ulicy Berlina, Wiednia, Londynu, Warszawy i innych centrów świata z ich wielomilionową ludnością mogą być pewnego strasznego dnia oddane całkowicie pod bezlitosną władzę okropnej, makabrycznej „mademoiselle Picquitte“.

Sensacje, aktualnostki, „kwiatuszki z oślej łaki“ i ciekawostki.

Iskrówki z Rzymu sygnalizują, iż Jego Świątobliwość Ojciec Święty wydał rozporządzenie, aby w kościele św. Teresy codziennie odprawiały się modły „o likwidacji upadku moralnego w Europie Wschodniej i Azji Północnej“.

Sanctissimus Pater modli się o odrodzenie moralne Rosji...

Radio-depesze z Kalkuty donoszą, iż Amanulla z armją w 30000 ludzi dotarł do Kabula. Siedzący zaś w Kabule Habibulla szykuje się do bitwy z Amanullą. Dowództwo armji indyjskiej, sztab turecki, rząd mezopotamski i władze Kurdystanu już przyszykowały się patrzeć na to ciekawe widowisko w sosie kabulskim, zaprawy anglo-sowieckiej...

Opozycyjnie usposobiony wobec Rządu tygodnik „Placówka“ (№ 10 z 24 marca r.b.), a za nim endecka „Gazeta Warszawska“, „Myśl Niepodległa“ i inne organy prasy prawicowej zajęły się w ubiegłym tygodniu wydatkami wyborczego Biura Okręgowego B. B. w Białymstoku oraz osobą czołowego kandydata „jedynki“ w tym okręgu p. dr. Polakiewicza.

Pisma te obliczają, że „przeformowanie kandydatury tego arcydziwnego „parlamentarzysty“ kosztowało przeszło 67,000 zł., nie licząc wydatków „ubacnych“. Z tych pieniędzy, na pro-

pagandę prasową biura okręgowego w Białymstoku oraz biur powiatowych w Białymstoku, Sokółce i Wołkowysku wydano 18.823 zł. 93 gr.

W Sokółce i Wołkowysku, jak wiadomo, organów prasowych nie ma i w czasie wyborów też nie było.

Z organów prasowych Białegostoku ani wychodzące w swoim czasie pisma codzienne: „Express Białostocki” i „ABC”, ani tyg. „Prożeaktor” z tych przeszło 18.000 zł. ani grosza za propagandę nie wzięli. Pozostają 2 organy: „Dzień. Biał.” i „Dziś. Naje. Lebn”. Czyżby za propagandę na swych łamach listy B. B. te dwa dzienniki zarobiły od wyborczego biura okręgowego B. B. w Białymstoku 18.823 zł. 93 groszy?

Ładny grosz, jeżeli tak. A może, była jaka inna „propaganda prasowa”?

Rzekomo naukowa prognoza pogody na kwiecień brzmi, jak następuje: Kwiecień będzie miał wielkie wahania temperatury i, jak naogół cała wiosna, obfitować będzie w opady atmosferyczne. Pierwsza połowa będzie miała kilka pięknych dni wiosennych, ale od 17-go lub 18-go, według wszelkiego prawdopodobieństwa, będą burze i chłody. Obfite deszcze spowodują wylewy. Około 24 pogoda się poprawi, pod sam koniec znowu pogorszy. Nie wykluczone w ciągu całego miesiąca nocne przymrozki.

Stare przysłowie polskie mówi:

—Kwiecień—plecień...

Wśród całego szeregu anonimowych listów i pocztówek na „prima aprilis”, otrzymanych przez redaktora naszego pisma, mamy list jakiegoś „polka”, która z powodu artykułu „Refleksje” (w zeszłym numerze „Prożeaktora”) czyni redaktorowi naszemu taką oto wymówkę:

„...zupełnie nie znam osobiście p. mec. Olszyńskiego, jako polka jednak muszę panu powiedzieć—ż nie jest pan redaktorem uczciwym, lecz żydowskim najmitą—stał pan bowiem w obronie żyda, znanego wroga państwowości polskiej”...

Anonimowa autorka tego listu raczy sobie wyjaśnić, iż „żyda” p. Flomenbauma w obronę nie braliśmy, zaś z p. mec. Olszyńskim, co do sposobu jego reagowania na czynione mu zarzuty, solidaryzować się nie możemy.

„Żyda” Flomenbauma za „wroga państwowości polskiej” nie uważaliśmy i nie uważamy, co się zaś tyczy „najmitę”—to ni żydów, ani starych, głupich bab polskich najmita nigdy nie byliśmy i nigdy nie będziemy!

Szanowna paniusia raczy łaskawie przebaczyć nam brak z naszej strony na ten raz względem niej specjalnej gentility...

Wolna trybuna.

0 pracy społecznej w Białymstoku.

Od chwili wypędzenia z Białegostoku żółdaków Ober-Ostu, a następnie pogromu dzikich hord bolszewickich, które parły na Polskę, w odrodzonej Polsce, a tym samym i na terenie naszego grodu zaczęły powstawać jedna po drugiej różne instytucje, związki i stowarzyszenia dla ujęcia w pewne ramy życia społecznego oraz dla nadania temu życiu pewnych form, zadań i kierunku. Na terenie Białegostoku te placówki społeczne powstawały z inicjatywy białostoczian, a więc: jako filje, oddziały lub kół Centrali, znajdujących się przeważnie w stolicy, lub w innych, większych miastach kraju.

Dla zorganizowania nowej placówki i kierowania nią zjawiali się na gruncie naszym energiczni ludzie, bądź to sami inicjatorzy miejscowi, bądź to delegaci—kierownicy ze stolicy.

Ludzie ci energicznie przystępywali do pracy, ciężkiej i zmudnej, oddając swój czas, zapal, energię i siły dla dobra ogółu. Przeważnie byli to ludzie ideowi, lubiący pracę społeczną i oddający się jej z zapałem—nie dla swych korzyści osobistych, lecz dla korzyści szerokich rzesz, grupujących się dokoła tej lub owej instytucji.

Lecz jak tylko powstawała u nas w Białymstoku—kosztem pracy i wysiłków ideowych ludzi—jaka bądź placówka społeczna, natychmiast zaczynał się żer różnych kombinatorów i „łapaczy momentu”, pretendujących na naczelne stanowiska w tych instytucjach.

Niczem się nie przyczynili ci kombinatorzy do powstania,

tych instytucji, po za chyba krytyką, nieraz wyssaną palcami opartą na plotce o drugim takimż, reflektującym na naczelne stanowisko, osobniku. Oni nie absolutnie nie zrobili dla sprawy powstania tej lub innej instytucji, ale o stanowisko naczelne w niej ubiegają się natarczywie, wszelkimi sposobami, wprost nachalnie... I oto zaczyna się atak tych karłów... zaczyna się żer...

Ludzie, przeważnie o podłych instynktach, niezdolni do żadnej inicjatywy i do żadnej pracy twórczej, nie mający pojęcia o pracy w danej instytucji, oni dążą do zajęcia kierowniczych miejsc, aby pod przykrywką działacza społecznego móc uprawiać swoje interesy i rozmaite macherstwa.

Nocne ptaki te przypuszczają energiczny, drapieżny atak swój na ideowe jednostki, kosztem pracy i energii których powstała dana placówka społeczna, dana instytucja czy stowarzyszenie. Rozpoczyna się „ujadanie społeczne”, smarowanie błotem, plotki, intrygi, insynuacje, pieniactwo i donosy anonimowe...

Ludziom ideowym, z czystymi rękoma i z czystym sumieniem, stwarza się niesłychane warunki pracy. Ludzi twórczej pracy nie mogą wynieść tej atmosfery bagniskowej, tej tortury moralnej—rzucają swe stanowiska społeczne i odchodzą, otrząchając kurz społeczny ze swych pięt... Rozpoczeta z dobrą wolą i z ułożonym planem praca zostaje przerwana, nieraz w samym rozkwicie jej, lub pracy tej nadaje się nowy, zupełnie bezplanowy kierunek. Instytucja zaczyna wreszcie kuleć, najlepsze siły odpadają, tracąc energię i chęć do pracy, i placówka zamiera...

Żywy i młody organizm obraca się w rozkładający się, śmierdzący trup...

Takie oto stosunek w pracy społecznej istnieją u nas na terenie białostockim!

A. B.

Echa tygodnia. Jak spędzono Święta Wielkanocne w Białymstoku.

Wielka Sobota. — Charakterystyczna cisza. — Świąteczne tłumy na ulicach. — Bez „wypadków”. — Powrót zimy.

Trzask i szcęk zasuwanym o godz. 7-ej wieczór w Wielką Sobotę żaluzji oznajmiał, że sklepy, jeden po drugim, kończyły swoją czynność.

Po godz. 10-ej wieczór w Białymstoku zapanowała cisza, charakterystyczna dla momentów, poprzedzających wydarzenia dla ogółu doniosłe mające znaczenie.

Kawiarni, restauracji, kina—wszystko było pozamykane. Światła zgasły. Ulice były prawie że puste.

Ostre podmuchy wiatru i chłód wraz z zachmurzeniem oto stan aury w Białymstoku w Wielką Sobotę. Utrzymywano, że i Święta będą zimne i dżdżyste. Przepowiednia zaś ta okazała się nieco przesadną. Nad ranem niebo się przetrzało i ustępująca noc przekazała Wielkiemu Dniowi niebo błękitne, jasne. Ociepliło się.

Koło godz. 5-ej rano na ulicach miasta już było rojno.

To mniejsze, to większe gromadki ludzi wysuwały się z bram, dążąc do kościoła.

Szli na Rezurekcję.

Południe. Na ulicach rojno. Na twarzach—dziwna pogoda. Bo też to i wyjątkowy dzień, w którym niema miejsca na wściekłość i urazy, kwasy i fermenty. Dzień radości i przebudzonej wiosny...

Wieczorem po chodnikach ulic Sienkiewicza, Rynku Kościuszki i Lipowej nie można było przejść: po chodnikach przesuwali się tłumy spacerującej ludności. Przeważnie młodzi, Albowiem stare i podtatusiałe pospólstwo, które dąsta je zwykle w przeddzień świąt wielkanocnych formalnego obłędu na punkcie wtykania borowin do oblanego lukrem świątyni

ryja, pieczenia babek i mazurek i „przygotowywania” rozmaitych napojów, w pierwszy dzień świąt odpoczywa, „przemęczone” pracą po sprzątnięciu mieszkań i szykowaniu produktów obżarstwa i opilstwa...

Na ulicach — gwar, śmiech, ścisk... Wszyscy „świętecznie” ubrani, „świętecznie” hastrojeni, „świętecznie” weseli... Moc mocno „wstawionych”, którzy ledwie trzymali się na nogach.

Kina i cyrk były przepelnione. Po ulicach bez końca jeździły dorożki, rozwijające w różnych kierunkach „zmęczonych” od wizytów jegomościów. I mknęły taksówki, wypełnione bardzo weselami kompanjami...

I dziwna rzecz: było święto, ale nikt z nikim się nie bił, nikt nikomu makowicy nie rozbił, nikt nikomu jelit z brzuchu nie wypuścił... Dziwne to jakoś dla naszego miasta!

Święto — i bez żadnych „wypadków”!

Na drugi dzień Świąt — prawie to samo: tłumy na ulicach... dorożki i samochody... jaskrawe światła przepelnionych kin... łamiący się od publiczności cyrk... moc „wstawionych”...

I znów — bez żadnych „wypadków”.

„Naród rzymski się bawił” — i nic...

Populus Sarmatus luditur — i niema „wypadków”!

Wprost nie do uwierzenia!

W godzinach popołudniowych drugiego dnia Świąt zaczął padać wilgotny śnieg, który padał przez cały dzień, noc i dwa dni następne.

Ulice Białegostoku i okolice pokryły się białym całunem. W niektórych miejscach warstwa nowego, „wiosennego” śniegu wynosiła 25 centymetrów.

Gdy się rozsuwają wstydlive draperje...

Potworny owoc naszego wieku. — Życie erotyczne białostockiej „society”. — Prawda o obliczu Gorgony.

Z wenerycznego szpitala Św. Łazarza, przy ul. Św. Rocha, wypuszczono w tych dniach — po odbytej kuracji — **piętnastoletnią** dziewczynkę.

Drobna, jeszcze wcale nierozwinięta, z dużymi naiwnymi oczyma, robi ona wrażenie zupełnego dziecka.

Ma wszystkiego lat piętnaście, a już zdążyła otrzymać „pełne wykształcenie”, do szpitala wenerycznego włącznie...

Oczy jej — duże i piękne — patrzą na świat Boży, zdaje się, jeszcze zupełnie po dzieciństwie, radośnie i naiwnie, natomiast ukarminowane usta, podobne do rozwarłej rany, wypowiadają bez końca bezwstydne, cyniczne, bluźniercze, brudne słowa...

Ten „motylek grzechu” wahał już wszystkie kwiaty rozpusty. Zna wszystkie modyfikacje grzechu. Przeszedł już całą skalę rafinowania — bezwstydnych, potwornie-patologicznych zboczeń...

Już w piętnastym roku swego życia zgasiła ona w swej duszy ostatnie iskry wstydu i rozpoczęła uprawiać z niebywałym cynizmem skalanie swego wątlęgo, jeszcze dzieciennego ciała.

W piętnastym roku życia zna się ona już na modnych perfumach, atropinie, kokainie, na miłosnym dekadensie i na seksualnym bolszewizmie.

I 25 punktów „fory” da to piętnastoletnie „dziewczce” każdej z wyuzdano-bezwstydnych „gwiazd” wyrafinowanego nierządu.

Wyperfumowana modnemi „Fleurs de Stix”, cała w jedwabkach, z uśmiechem wampira na ukarminowanych ustach, opowiada ona cynicznie i szczerze o swoich przyjaciółkach — **poważnych, bogatych i wpływowych panach**, którzy bardzo lubią „enfants” i hołdują miłości florentyckiej, miłości francuskiej i miłości haut-gout...

Kto tylko nie wahał trujących kwiatów bezwstydno — wyuzdanej miłości tej piętnastoletniej „violety rozpusty”!

Piętnastoletnia „petite cocotesse” opowiada potworne rzeczy.

Mówi, jak się nadzwyczaj wesoło bawi w swoim biurze młody fabrykant z ulicy Jurowieckiej. Opowiada o we ołych nocach satumalijskich w „małym domku” przy tejże ulicy. Rozповіда, jakie hece wyprawia w pewnym lokalu srogi Cato w okularach...

Czyżby bezcelowo kłamie ona, gdy opowiada niesamowicie wprost historie o wesołych zabawach „dyrektorów i profesorów w ubocznych zakonspirowanych lokalach białostockich, i w balneum białostockiem, i o skandalicznych „soirées” w luksusowym hotelu i o „heliogabałowych” orgiach w gabinetach pewnej restauracji i komnatach „Cercle des Etrangers” przy ul. Sienkiewicza 42?

Albo — kłamie, albo — mówi prawdę, napewno pomimo woli odtwarzając ponury obraz istotnego życia i obyczajów śmietanki intelektualnej „wielkiego” grodu.

— „W szarej codzienności życia prowincjonalnego, z braku wydarzeń i ogólnej monotonji, tylko erotyka wnosi indywidualne zabarwienie w życie codzienne człowieka z prowincji...” — mówi F. Frey.

Ale jedno — erotyka. I zupełnie co innego — świnstwa erotyczne i „Venus monstruosa”.

Anatol France powiedział niegdyś, że ówczesna kultura nasza, kultura XX wieku, jest zgniła i specyficzna, jak rokfor.

Piętnastoletnie, wyuzdano-rozpustne dziecko, wjedwabkach i uperfumowane, z atropiną i kokainą w torebce, z jadem wenerji we krwi i z przerażającym bezwstydem w swej młodej duszy — jest doskonałą ilustracją do naszej współczesnej rokfor-kultury; kultury fin-de-siècle.

Ten potworny owoc naszego wieku przez swe cyniczne opowiadania podnosi kurtynę nad intymnym życiem naszego społecznego „fin fleur-u”, rozsuwa wstydlive draperje, za którymi czają się nasz upadek moralny i zgnilizna, koszmarnego życia i jego **okropna prawda**. Prawda o obliczu Gorgony...

— „Są prawdy, których mędrzec nie mówi nikomu...” — powiada Mickiewicz.

Ale to — „mędrzec”. A tu — piętnastoletnie dziecko. Zepsute, zdeprawowane, rzucone w błoto i zatrute, jednak — jeszcze dziecko!

Wersalski.

Na arenie życia białostockiego. P. dr. Pines opuszcza Białystok.

Chlubą Białegostoku jest niewątpliwie doktor L. Pines, znakomity okulista białostocki, właściciel lecznicy dla chorych na oczy przy ul. Sienkiewicza.

Imię dra L. Pinesa znane jest nie tylko w kraju, lecz i zagranicą, tak w sferach naukowo-medycznych, jak i wśród szerszych rzesz publiczności.

Za kilkadziesiąt lat swej działalności medycznej p. dr. Pines udzielił pomocy lekarskiej **setkom tysięcy chorych ludzi**.

Bedąc wybitnym okulistą, doskonale znającym się na ludzkich narządach wzroku i zazdrośnie śledzącym za wszelkimi zdobyczami nauki i techniki w dziedzinie okulistyki, p. dr. L. Pines dokonywa czasami cudów... Nie jednego chorego, któremu groziła zupełna utrata wzroku, p. doktor przez swe zabiegi lekarskie uratował.

Niejednemu ociemniałemu, nieszczęśliwemu człowiekowi p. dr. L. Pines przywrócił wzrok, a z nim i radość spójrzenia na świat Boży.

Dużo legend chodzi o tym znanym okuliście po wszystkich zakątkach naszego kraju...

Śledząc działalność społeczno-lekarską dra Pinesa w ciągu

lat kilkadziesiąt. mieliśmy sposobność niejednokrotnie słyszeć o dokonanych przezeń skomplikowanych zabiegach chirurgicznych, które przez inne autorytety okulistyki były uważane za niewykonalne.

Imię dra Pinesa było znane w Europie jeszcze przed wojną i pamiętamy, jak do Białegostoku—po poradę i pomoc lekarską dra Pinesa—przybywali chorzy z Rosji, Niemiec i innych krajów.

Na Międzynarodowych kongresach okulistów p. dr. Pines był i jest zawsze proszony, mile widziany, i nawet niezbędny.

Obecnie p. dr. Pines i jego klinika dają możliwość utrzymania się setkom ludzi w Białymstoku. To też nic dziwnego, że wśród tej setki ludzi wywołała wielki niepokój wieść o opuszczeniu przez p. doktora Białegostoku i przeniesieniu jego lecznicy do Warszawy.

Więść ta z początku niepewna stała się obecnie faktem konkretnym. P. dr. Pines rzeczywiście opuszcza Białystok i przenosi się na stałe do Warszawy. Już przystąpiono do szczęśliwego przewiezienia jego kliniki.

W ubiegłą niedzielę dra Pinesa odwiedziła delegacja tut. żyd. działaczy społecznych w składzie: rabina dra Rozenmana, prezesa zarządu tut. Gminy Żydowskiej p. Kahna, dra Gutmana, p. Abrahama Lifszycę i p. N. Jakobsona, która prosiła go o pozostanie w Białymstoku, jednocześnie podkreślając zasługi dra Pinesa przed całym tut. społeczeństwem.

Wzruszony p. dr. Pines dziękował żyd. działaczom społecznym za taką wysoką ocenę jego działalności społecznej, lecz oświadczył, że pozostać w Białymstoku nie może: kwestja przeniesienia się do Warszawy jest już ostatecznie zdecydowana, a nawet, w większej części, technicznie dokonana.

Żydowskie społeczeństwo m. Białegostoku będzie rozstawało się z drem Pinesem z wielkim żalem. Albowiem p. doktor, oprócz swej działalności lekarskiej, zajmował się także działalnością filantropijną.

Z nie mniejszym również żalem pożegna dra Pinesa i białostockie społeczeństwo polskie, dla którego p. dr. Pines był przedewszystkiem znakomitym, wybitnym lekarzem—okulistą, pożądanym i poszanowanym obywatelem.

Za ostatnie lata Białystok dużo stracił. Obecnie traci wybitną jednostkę—istotną swą chlubę i dumę: dra L. Pinesa.

Magistrat contra Elektrownia.

W poniedziałek, dn. 8 kwietnia r. b., na wokandzie Sądu Okręgowego Wydziału Cywilnego w Białymstoku znajdzie się głośna sprawa Magistratu m. Białegostoku przeciwko Białostockiemu T-wu Elektryczności—o unieważnienie umowy z dn. 7 lipca r. 1924 w przedmiocie ustalenia taryfy na dostarczany przez Elektrownię prąd.

Ze strony Magistratu w Sądzie występować będą: radca prawny Magistratu p. mec. Wład. Otto oraz warszawscy prawnicy—cywiliści pp. Rymowicz i S. Goldsztejn.

DELEGACJA u p. NACZELNIKA URZĘDU POCZTOWEGO.

W związku z utworzeniem filii pocztowej przy ul. Lipowej w donie p. Tryllinga, naczelnika Urzędu Poczтового p. Nowickiego odwiedziła w tych dniach delegacja Związku Pracowników Biurowych, w składzie pp. Flomenbauma i Szobfisa; która interwenjowała w sprawie udzielenia posad w nowopowstającej filii pocztowej również pracownikom żydom.

P. naczelnik Nowicki odpowiedział delegacji, że przyjmowanie urzędników nie jest zależne od niego, i że sprawę tę rozstrzyga Centrala w Warszawie.

JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI w BIAŁYMSTOKU.

Do Białegostoku przyjeżdża jeden z najznakomitszych obecnej doby powieściopisarzy polskich, znany krytyk i publicysta Juliusz Kaden-Bandrowski.

W poniedziałek, dn. 8 kwietnia r. b., znakomity literat wygłosi w teatrze „Palace” odczyt o swej sensacyjnej powieści „Czarne skrzydła” p. t. „Faszysta czy komunista”.

P. Juliusz Kaden-Bandrowski jest autorem znanych powieści i znakomitym mówcą, to też odczyt tego sławnego prelegenta ściąganie w poniedziałek 8 kwietnia do teatru „Palace” całą elitę tutejszą.

„Król królów”.

Uwagze wychowawców szkolnych i młodzieży!

Od poniedziałku, dnia 8 kwietnia r. b., w kinie „Polonia” rozpocznie się wyświetlanie największego super—filmu—arcydzieła genialnego reżysera Cecila B. de Mille’a p. t. „Król Królów”.

Przepyszny super-film ten ilustruje żywot, męki, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

Realizacja tego nadzwyczajnego—pod względem technicznym—filmu kosztowała wytwórnię przeszło **8 milionów dolarów**.

Dla zdjęć poszczególnych scen filmu wytwórnia usypała specjalnie górę Getzemańską, wybudowała pałac „szóstego prokuratora Judei” Pontjusza Pilata oraz wzniosła Gólgotę.

Ogromne wrażenie na widzach robią sceny biczowania i tortur Chrystusa w pretorji „cohortalis” rzymskiej...

To arcydzieło kinematografji oddawna już interesowało naszą publiczność, lecz „luksusowe” kina białostockie, które chętnie wyświetlają „Dziesięcioro Przykazań” i „Ben Hura”, na sprowadzenie dla swych ekranów „Króla królów” zdobyć się widać jakoś nie mogli...

Czyni to obecnie **popularne kino**—„Polonia”.

Wysiłki dyrekcji „Polonii” w tym kierunku, oraz duży nakład pracy i znaczne pieniądze, wydane na wypożyczenie tego arcydzieła, będą, naszym zdaniem, przez publiczność białostocką chętnie i po sprawiedliwości pokryte, drogą odwiedzenia kina podczas wyświetlenia „Króla królów”.

Trzeba również przypuszczać, że nasze władze szkolne poleca młodzieży szkolnej, tak szkół średnich jak i powszechnych, obejrzenie tego nadzwyczajnego religijno-historycznego filmu.

Należy przytem zaznaczyć, iż obejrzenie tego filmu polecają naszej ludności najwyżsi dostojnicy Kościoła w Polsce: J. E. kardynał Kakowski i J. E. prymas Polski kardynał Hlond.

Operetka Żydowska.

Zespół artystów Operetki Żydowskiej ze znaną subretką p. Gizi Hajden i komikiem p. S. Bronieckim na czele, zachęcony dobrym przyjęciem białostockiej publiczności, powrócił do Białegostoku. Zespół ma pozostać w Białymstoku podobno do żydowskich świąt wielkanocnych. Jak już pisaliśmy, zespół ten, składający się z artystów wileńskiego Nowego Teatru pod kierownictwem p. Sz. Pryzamenta, posiada znaczne siły artystyczne. Wystawiana przezeń operetka „Królowa kwiatów” jest wesołą, szampańską operetką, którą można patrzeć kilka razy.

Występy zespołu będą niewątpliwie cieszyły się dużym powodzeniem.

Czołowa siła artystyczna zespołu p. Gizi Hajden jest najlepszą z żydowskich subrotek operetkowych, jakie dotychczas występowały w Białymstoku, w teatrze „Palace”.

Jutrzejszy koncert.

Jutro, w niedzielę dn. 7 kwietnia r. b. w teatrze „Palace” odbędzie się koncert wileńskiego ober-kantora J. Goldsztejna i operowej śpiewaczki żydowsko-polskiej p. Frydy Laks.

P. Goldsztejn jest wybitną siłą wokalną; p. F. Laks posiada pierwszorzędną soprano koloraturowe.

Dochód z koncertu przeznaczony jest całkowicie na rzecz tut. Szpitalu Żydowskiego. Koncert—ze względu na jego program, wykonawców oraz doniosłą cel budzi wielkie zainteresowanie wśród publiczności i bilety są rozchwytywane.

Za 7 dni.

(Kronika).

Wybory do Izby Rzemieślniczej w Białymstoku odbędą się 23 czerwca. Ponieważ kalendarz wyborczy przewiduje 71-dniowe postępowanie wyborcze, zarządzenie wyborów ukaże się 13 kwietnia. Przewodniczącym Głównej Komisji Wyborczej będzie zapewne wyznaczony inż. Głogowski, instruktor korporacji przemysłowych przy Urzędzie Wojewódzkim.

Sejmik Powiatowy zakupił i wysłał w ubiegłym tygodniu jeden wagon (10 sztuk) buhaji zarodowych rasy czerwono-

polskiej dla stacjonowania w gminie Trzcianne, w związku z wprowadzeniem państwowego nadzoru nad budajami.

Z początkiem sezonu budowlanego rozpocznie się budowa gmachu Sądu Okręgowego. Większa ilość materiałów budowlanych jest przygotowana już na placu budowy przy ul. Mickiewicza w pobliżu nowobudującego się gmachu Izby Skarbowej.

W tych dniach uda się specjalna komisja inżynierska do Choroszczy, celem obejrzenia obiektu i omówienia programu robot budowy szpitala psychiatrycznego.

Drugie Państwowe Gimnazjum męskie (dawniej filja Państwowego Gimnazjum im. Kr. Zygmunta Augusta w Białymstoku) otrzymało nazwę: „Państwowe Gimnazjum im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Białymstoku”.

We wtorek, dn. 2 kwietnia r.b., wystrzałem z rewolweru usiłowała odebrać sobie życie żona wachmistrza 10-go p. ul. — 23-letnia Elżbieta Drawińska. Desperatkę w stanie ciężkim lecz nie beznadziejnym — przewieziono do szpitala Czerwonego Krzyża.

W dniach 10, 11, 15 i 16 b. m. odbędzie się na podwórzu Magistratu lustracja dorożek konnych. Codziennie podane będą przeglądowi 60 dorożek. W związku z tem dorożkarze przystąpili do uporządkowania dorożek, uprząży i liberji.

Naczelnik Wydziału I Izby Skarbowej w Białymstoku p. L. Referowski, assesor A. Ossowski, naczelnik akcyz i monopolów St. Brzeski, referent spraw koncesyjnych p. Stalski i adjunkt Izby Skarbowej w Białymstoku p. I. Hampel przeniesieni zostali w stan spoczynku.

Wczoraj, dn. 5 kwietnia, w godz. południowych w gabinecie służbowym Starosty białostockiego p. K. Siedleckiego i pod jego przewodnictwem odbyła się konferencja w sprawie omówienia stanu sanitarnego miasta i powiatu.

Feljetonik.

Przedwiośnie.

Jej Królewska Mość Wiosna 1929 już jedzie do nas swym ekspressem luksusowym...

Z ciepłych południowych krajów leci do nas wędrowne ptactwo. Ciągna się do nas z innych miast rozmaite „ptaki niebieskie”, bubki kryminalne i inni aferzyści i złodzieje...

Wszystko i wszyscy szykują się do spotkania uroczej królowej...

Jeszcze pełno brudu, śmieci i różnego nawozu leży górami na podwórkach i posesjach białostockich, ale to nic. Jak Pan Bóg zezwoli, zaś policja rozkaże — wszystko to w jeden dzień się sprzątnie!

To tam, to tu leżą jeszcze kupki śniegu i inne rozmaite kupki, ale dozorczy domowi tym się zbyt nie przejmują. W te dni przedwiośnia jakoś wcale nie chce się nic robić. Bo i poco, kiedy słonko wszystko to samo roztopi. Pracy zaś swojej zawsze trzeba trochę zaoszczędzić!

Jedzie jej królewska mość — i wszyscy szykują się do jej spotkania, za wyjątkiem sanitarii miejskiej, która nic a nic nie robi.

— Wiosna idzie! — wzdycha policja dzielnicowa. — Znow po śmietnikach lazieć będziemy i protokółów będzie do spisania — moc!

Właściciele nieruchomości chodzą całymi dniami po swych posesjach, zaglądając we wszystkie zakątki i we wszystkie miejsca wyperfumowane. A w nocy źle śpią: dręczą ich marzy protokółów i gzywnien...

P.p. Słoń, Margolis i Ochrymski z Wisznją o niczem innym już nie myślą, jak tylko o sprowadzeniu do swych składów nowych materiałów wiosennych...

Już przebrzmiało echo balów purymowych „Linias-Chojli-ma” i białostockich literaciarzy żydowskich. Na porządku dziennym bale wiosenne Białego Krzyża, Resursy Obywatelskiej, akademików białostockich i innych.

W sklepach warzywnych ukazała się już świeża salatką i amarantowe młode rzadkiewki. (Notabene: p. Mandelbaum be-

dzie miał świeżą okazję do pobierania cen „ananasowych”.

P. Okraiński już sprowadził świeży transport pewnych artykułów gumowych i rozmaitych „articles de Paris”...

Lekarze białostoccy mają trochę więcej „sekretnie-chorych”.

Wystawa sklepu „Flora” już kwitnie bżem, tulipanami i azaljami. I już kwitną boutons d'amour'y na niektórych nosach...

— Wiosna idzie! — mówi przechodzący ulicą Legionową obywatel, zatykając nos od „zapachów” kanalizacyjnych.

— Wiosna idzie, a ja jeszcze o wiosennym kapeluszu nic nie słysze! — mówi „mama” do „papy”.

Wiosna idzie... A za nią przyjdzie lato, a latem będzie „Spritz-parada”, i obiad jubileuszowo-darmowy, no i wstawa też! — rozmyśla „kompotnik” z BOSO.

— Wiosna idzie, a za nią egzamina! — myśla melancholijnie gimnazjaliści starszej klasy.

Wiosna idzie, — wzdycha ks. Zalewski, i zapytuje siebie: a może tak znów zacząć budować Dom Ludowy, lub jaką inną „fortecę polskość na kresach?..”

Wiosna idzie! — mówi Felek do Antka. — Pójdźmy do Sadowskiego na karkę z tej okazji!

W powietrzu pachnie czymś mocno-wiosennym. W parku Branickich czubią się wrony, a w nocy nad miastem przelatują jakieś ptaki, krzycząc zagadkowo... Na dachach jeszcze wrzeszcza swe serenady koty.

W teatrze „Palace” rozpoczęła wczoraj swe przedstawienia operetka żydowska, a jeszcze dni kilka — i rozpocznie się dokola nas wszystkich **zielona operetka wiosny**, ze skrzydłatymi solistami i chórami rozćwierkanych wróbel na tle szmaragdowo-pysznych dekoracji...

Już słychać huk nadchodzącego pociągu ekspresowego pięknej królowej.

— Jej Królewska Mość Wiosna 1929 jedzie!

Monoki.

Jak się załatwia Interesy w Białymstoku...

(Obrazek z natury).

Biuro znanego przemysłowca. Szefa w biurze niema: jest chory. Zastępuje go syn. W biurze zjawia się starszy subjekt innego przedsiębiorstwa z tej samej ulicy. Czeką pół godziny, nim zezwala się mu stanąć przed ozrynowe oblicze fabrykanckiego syna.

— Co pan chce? — pada groźne pytanie.

— Mamy weksel pański... dziś płatny...

— Papá ist krank... i nic z tego nie będzie!

— Co znaczy: „nic nie będzie”? To jest żadna odpowiedź! Pański papá jest dziś chory, a jutro pański papá może wyjść do jakiegoś badu i będzie tam kilka miesięcy, to co będzie z wekslem?..

— Proszę tu dużo nie gadać. I wogóle pan niema głosu w tej sprawie.

— Dlaczego?

— Dlatego, że ja pana uważam tylko za stróża.

— Jeżeli pan mnie uważa za stróża, to ja też mogę pana uważać za stróża.

— Mach du di morde und arojs fun danen! Inaczej ja każę woźnemu wyrzucić pana stąd natychmiast... Ignac! Warf im arojs! Wybrását! jemul..

We drzwiach ukazuje się groźny Ignac. Interesant, mocno wzburzony, mówi do fabrykanckiego syna:

— Jeżeli pan rozkazuje mnie wyrzucić to dopiero ja będę wiedział, że pan jest tu zwyczajnym wykidajłem...

Fabrykant-fils zrywa się z miejsca, podskakuje do interesanta i daje mu „w pysk”. Giewalt... skandal... Ignac wyrzuca subjekta z wekslem za drzwi.

Sprawa załatwiona...

Po upływie kilku minut w biurze odzywa się telefon.

— Halol Kto mówi?

— To pan X.? Młody X.?

— Tak.

— Niech pan no szykuje swoją morde...

Rozmowa urywa się. Słuchawka kładzie się na widełce.

Chcicie wiedzieć: w czym biurze to było? Domyślcie się... samil..

W.

**POPIERAJĄCE PRZEMYSŁ KRAJOWY!****KUPIJĄCE WYROBY KRAJOWE!**

Jedyna w Polsce fabryka specjalnie ogrodowych, rynkowych i polowych dużych parasoli, zabezpieczających od deszczów i upałów.

I. S Y M C H E S, Białystok, Sienkiewicza 6.

poleca te swe wyroby, tak niezbędne w uzdrowiskach, przy robotach inżynierskich w polu i przy odpoczynku na letniskach, w ogrodach i t. d.

Oprócz tych specjalnych, dużych parasoli, fabryka poleca również **parasole różnych rozmiarów i najnowszych fasonów** własnego wyrobu.

TEATR „PALACE”. Nowe występy gościnne
Zespołu Artystów Operetki Żydowskiej pod kierownictwem
artystów **Sz. Wajntrauba** i **A. Sztokfedera**
ze znaną subretką p. komikiem

Gizi Hajden, **Semem Bronieckim**
i **Sz. PRYZAMENTEM** na czele.

Dziś, w **sobotę 6-go kwietnia 2 przedstawienia:**
o godz. 4 p. p. (po cenach znizonych) i o godz. 9 wieczór
odegrana zostanie **wesoła szampańska operetka w 3 aktach** **Szczegółowa**

„Królowa kwiatów”.

Bilety — w kasie teatru.

TEATR „PALACE”.

W niedzielę, dn. 7 kwietnia r. b. o godz. 9 ej wiecz.
wielki, oddawna oczekiwany koncert wileńskiego ober
kantora J. Goldsztejna

i poznańskiej żydowsko-polskiej **śpiewaczki operowej**

Frydy Laks.

Na program składają się: arje z oper, pieśni oraz piosenki ludowe.

Bilety — w kasie teatru.

TEATR „PALACE”. W poniedziałek, dn. 8 kwietnia r. b.
znany powieściopisarz, publicysta i prelegent, laureat Polski

Juliusz Kaden-Bandrowski

wygłosi odczyt o swej ostatniej sensacyjnej powieści

„Czarne skrzydła” p. t.

„Łaszysta czy komunista?”

Początek o godz. 8 30.

Bilety — w kasie teatru.

Na biuro

frontowy, duży, słoneczny **pokój** z
osobnem wejściem do wynajęcia.

Adres: **Kilińskiego 16.**

Prenumerujcie

„PROJEKTOR”.

Adres Redakcji i Administracji: Sienkiewicza 20, telef. 4-04.

Redaktor przyjmuje: w czwartki od 12—1.

Prenumerata miesięczna: w mieście — zł. 1.⁵⁰, zamiejscowa — zł. 2.

Cena ogłoszeń (za wiersz milimetrowy): na 1-ej str. — 90 gr., na ostatniej — 70 gr., w tekście — zł. 2,20 za mm. szerokości szpalaty redakcyjny

Układ ogłoszeń dwuszpaltowy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny **Wiktor Iwanicki.**

Drukarnia ZBARA, Białystok, Sienkiewicza 20. № 475.